

BOHATEROWIE OŁBINA

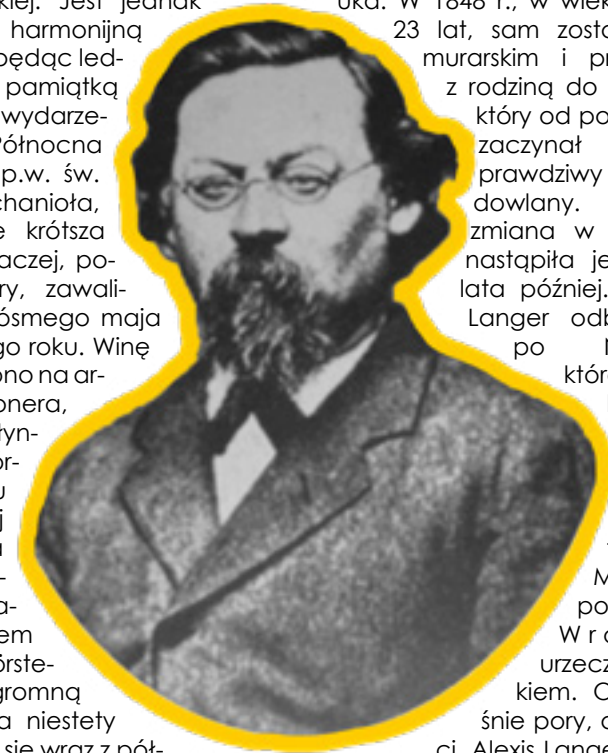
Historie z innego świata



Alexis Langer

Geniusz neogotyku

Ogromny, neogotycki gmach świątyni rzuca swój cień niemal na cały Ołbin. Ceglane mury i kamienne dekoracje przywodzą na myśl dawne dzieje osiedla, podporządkowane losom opactwa, rozebranego w 1529 r. na życzenie rady miejskiej. Jest jednak coś, co psuje harmonijną bryłę kościoła, będąc ledwie zabliznioną pamiątką po tragicznym wydarzeniu z 1868 r. Północna wieża świątyni p.w. św. Michała Archanioła, dzisiaj znacznie krótsza od swojej bliźniaczej, południowej siostry, zawaliła się rankiem ósmego maja owego feralnego roku. Winę w całości zrzucano na architekta – wizjonera, jednego z najświetniejszych twórców neogotyku w środkowej Europie, Alexisa Langer. Związany od kilkunastu lat z biskupem wrocławskim Försterem, zdobył ogromną reputację, która niestety w 1868 zawałowała się wraz z północną wieżą ołbińskiego kościoła. Po przegranym procesie, po którym Langer musiał zapłacić spore odszkodowanie, kościół katolicki, dotychczasowy mecenas architekta, odsunął się od niego na ponad 20 lat. Nie złamało to jego kariery, na pewno jednak ją ograniczyło. Urodzony w 1825 r. w Oławie Alexis Langer od dziecka znany był z upartego charakteru i pomysto-



wości oraz zamiłowania do rysunku. Zafascynowany monumentalną architekturą średniowiecza zaczął uczyć się fachu u mistrzów murarskich w Oławie i Kłodzku, szybko uzyskując miano lepszego od nich oraz upartego samouka. W 1848 r., w wieku zaledwie 23 lat, sam został mistrzem murarskim i przeniósł się z rodziną do Wrocławia, który od połowy XIX w. zaczynał przeżywać prawdziwy boom budowlany. Prawdziwa zmiana w jego życiu nastąpiła jednak dwa lata później. W 1850 r. Langer odbył podróż po Niemczech, która miała być poszukiwaniem inspiracji i drogi przyszłego tworzenia. Młody mistrz powrócił do Wrocławia urzeczony gotykiem. Od tej właśnie pory, aż do śmierci, Alexis Langer kojarzony będzie jako absolutny mistrz stylu neogotyckiego. Początek kariery przyniósł mu zrealizowany w 1853 r. projekt części pasażu Pokoyhof, kamienicy znajdującej się na rogu obecnych ulic Włodkowica i Krupniczej. Potężny neogotycki budynek zdobył uznanie i zapewnił Langerowi zleceniodawców. Jednym z największych okazał się Kościół Rzymskokatolicki, w osobie

samego biskupa wrocławskiego Heinricha Förstera, pod którego wpływem Alexis porzucił protestantyzm. Architekt zaczął projektować kościoły, w tym w Obornikach Śląskich i Katowicach. Podniósł także z upadku, spalony w 1858 r., ratusz w Ząbkowicach Śląskich, stając się jednym z najpłodniejszych twórców. Jednak to projekt świątyni na Ołbinie miał okazać się jego największym, a zarazem najtraficzniejszym. Biskup miał wizję odbudowy dawnej świetności katolicyzmu na Śląsku, stąd znalazł wspólny język ze snującym monumentalne projekty neogotyckie Langerem. Razem planowali podwyższyć wieżę katedry św. Jana Chrzciciela do około 100 m oraz wznieść równie wysokie wieże nowego kościoła św. Michała. W ten sposób kościół rzymski miał odzyskać świetność przyćmioną upokarzającym dlań

rozebraniem ołbińskiego opactwa w 1529r. Niestety, splot niefortunnych wydarzeń, które doprowadziły do zawalenia się wieży kościoła, odsunęły architekta do 1891 r. od zleceń ze strony Kościoła, co zaszkodziło jego reputacji, ale nie oznaczało utraty innych zleceń. Zpracowany do końca swojego życia, Alexis Langer zmarł w 1904 r. we Wrocławiu. Pochowany został z wielkimi honorami przy zaprojektowanej przez siebie kaplicy św. Wawrzyńca na obecnym cmentarzu przy ul. Bujwida. Grób niestety nie zachował się do naszych czasów. Architekt wystawił jednak sobie pomnik najokazalszy, zbudowany z własnej twórczości. Co wnikliwszy obserwator dostrzeże jeszcze jeden, inicjały Langer na czterech tarczach herbowych w feralnym kościele p.w. św. Michała Archanioła na Ołbinie...

Edyta Stein

Żydówka, ateistka, święta

Edmund Husserl, filozof i fenomenolog, widział w niej jedną ze swoich najwybitniejszych studentek. Profesor Roman Ingarden, od chwili kiedy ją poznał na studiach w 1913 r. w Getyndze, był nią tak oczarowany, że przez całe życie niemal codziennie pisał do niej listy. Przyjaźń, która ich połączyła, oraz gorące uczucie do zagadnień natury człowieka i istnienia, dla wielu były czymś znacznie gorętszym niż tylko wymiana myśli wybitnych filozofów. Edyta Stein, doktor filozofii, urodziła się w 1891 r. we Wrocławiu w konserwatywnej rodzinie żydowskiej, w której prym wiodła jej matka, gorliwa wyznawczyni judaizmu, Augusta z domu Courant. Wrażliwa i żądna wiedzy córka kupca drzewnego Siegfrieda, nie mogła zrozumieć

decyzji swojego wuja oraz stryja, którzy rok po roku, z powodu bankructwa, popełnili samobójstwo. Duże znaczenie dla niej miał także fakt odejścia od religii jej starszego rodzeństwa. Wszystko to doprowadziło do śmiałej jak na czternastolatkę decyzji porzucenia judaizmu i określenia siebie jako ateistki. Konstatacja ta jednak nie przeszkodziła jej w filozoficznych dociekaniach nad istotą istnienia. Zaprowadziło ją to w wieku 22 lat do Edmunda Husserla, pod którego kierownictwem obroniła rozprawę doktorską. W okresie I wojny światowej, ateizm zastąpiła postawą poszukującą i pod wpływem pełnej godności postawy wdowy po zabitym żołnierzu zaczęła coraz bardziej zwracać swoją uwagę w kierunku chrześci-

jaństwa. Lektura autobiografii Teresy z Avili była dla niej przełomem, który skłonił ją do decyzji porzucenia wiary przodków i konwersji na katolicyzm. Z tym postanowieniem nigdy nie pogodziła się jej matka. W korespondencji między nimi nierzadko pojawiały się pełne gniewu i rozpaczy słowa, pokazujące erozję rodzinnego uczucia. Edyta Stein przyjęła chrzest w 1922 r. Przy każdym pobycie we Wrocławiu uczestniczyła w mszach o godzinie 6.00 rano w kościele p.w. św. Michała Archanioła, nieopodal swojego domu, który znajdował się przy obecnej ul. Nowowiejskiej 38. Nie wiadomo, czy pogłębiające się doznanie wiary, czy dwa zawody miłosne, czy w końcu wściekłość z nie uzyskania habilitacji skłoniły Edytę do porzucenia życia świeckiego i wyboru drogi duchowej. W 1933 r. wstąpiła do zakonu karmelitanek bosych przyjmując imię Teresa Benedykta od Krzyża, biorąc sobie dwóch patronów: Teresę z Avili i Jana od Krzyża. Nasilający się w Niemczech terror nazistowski i prześladowania Żydów doprowadziły do wyjazdu Edyty Stein z Niemiec. Początkowo miała się udać do Betlejem, nie uzyskała jednak na to zgody i udało się jej wyjechać w 1938 r. do Holandii. Protest biskupów holenderskich z powodu deportacji obywateli pochodzenia żydowskiego, ogłoszony w 1942 r., doprowadził do szwajcarskiej pasji Arthura Seyss-Inquarta, komisarza Rzeszy okupowanej Holandii. Przyśpieszył on deportację. Wśród transportu Żydów do Au-

schwitz znalazła się Edyta wraz z siostrą Różą. Obie zginęły zagazowane 9 sierpnia 1942 r. Doniołość dzieł Teresy Benedykty oraz głęboka duchowość filozofki doprowadziły do narodzin kultu zakonnicy – filozofa. W 1987 papież Jan Paweł II beatyfikował ją, a w 1998 r. ogłosił Edytę Stein świętą. Najważniejszym miejscem jej kultu stała się kaplica, położona u stóp północnej wieży kościoła, w którym co dzień o 6 rano się modliła. Na Ołbinie...



Johannes Reinelt

Filozof z lasu

„Mój Kraju Ślązaków, moja ojczyzna, naturalnie jak dawniej spotkamy się znowu, mój kraju Ślązaków, spotkamy się znów na brzegu Odry [...]” tak brzmi fragment jednego z najstynniejszych utworów, powstałych pod koniec XIX w. na Śląsku. „Hymn Śląska”, pieśń „Mój Kraju Ślązaków”, który był hołdem złożonym tej krainie przez jednego z najwybitniejszych pisarzy, filozofów i nauczycieli niemieckich piszących niemal wymarłym dziś dialektem śląskim języka niemieckiego, Johanna Reinelta. Tworząc pod pseudonimem, zwany był powszechnie jako Philo vom Walde, czyli Filozofem z Lasu. Przyszły poeta urodził się w niewielkiej wsi nieopodal Głubczyc, w Gołuszowicach, w biednej rodzinie tkacza i stróża nocnego, w niewielkim domu, gdzie mieszkał z rodzeństwem własnym i przyrodnim. Trudne warunki, w jakich znajdował się od dziecka, zmusiły go do pomagania rodzicom

w utrzymaniu. Miał zostać szewcem i zapewne tak by się stało, gdyby nie jego nauczyciel, który dostrzegł w nim ogromne możliwości. Dzięki jego wsparciu Reinelt skończył szkołę średnią i dostał się do Seminarium Pedagogicznego w Białej, na Śląsku Opolskim. W trakcie s t u d i ó w

przybrał pseudonim Filozof z Lasu i zaczął tworzyć. W tym najbardziej płodnym okresie, Reinelt nie tylko pisał, ale także publikował swoje utwory oraz zajmował się teoriami wodolecznictwa i stał się także... zapalonym ogrodnikiem! Zachwycony jego twórczością, śląski kompozytor Paul Mittman, wieloletni dyrektor chóru w kościele św. Michała na Ołbinie, dający również koncerty na organach w Hali Stulecia, stworzył do wierszy Filozofa z Lasu muzykę i tak narodził się między innymi nieoficjalny hymn Śląska. Przyjaźń obu artystów i nauczycieli pogłębiła się, kiedy to Reinelt został w 1902 r. starszym nauczycielem w Pestalozzi Schule na Ołbinie, w dzisiejszej Szkole Podstawowej nr 1. Uwielbiany przez swoich uczniów, często lekcje prowadził w parku nowowiejskim (dziś Tołpy), sadząc z nimi rośliny oraz prowadząc długie rozmowy na tematy filozoficzne. Wpajał swoim uczniom przywiązanie do „małej ojczyzny”. Niestety pod koniec 1905 r. stan zdrowia nauczyciela pogorszył się na tyle, że musiał zrezygnować z pracy. Do końca jednak pisał. Zmarł nad ranem 16 stycznia 1906 r. w wieku 47 lat. W 1912 r. przy dźwięku pieśni Mój Kraju Ślązaków i przy słowach „[...]kiedy różę znów zakwitną, wtędy znowu wstąpię do Ciebie”, odsłonięto wyrzeźbiony ze śląskiego marmuru pomnik Filozofa z Lasu. Stanął wśród roślin, które sam sadił, w miejscu tuż nad stawem, gdzie często przesiadywał z uczniami i gdzie już w samotności pisał wiersze. W 1928 r. w magazynie Wir Schlesier napisano, że „Śląsk jest nie do pomyślenia bez Filozofa z lasu, który umieścił w sercach Ślązaków swój żywy pomnik”.



Stanisław Tołpa

Cudotwórca z bagien

Maj 1945 r. mienił się paletą barw, nie mniej szeroką jak u szalonego artysty. Był także ciepły i byłby piękny, gdyby nie okoliczności kończącej się wojny. Wrocław, do którego zaczęli przybywać repatrianci, a wybywać dotychczasowi niemieccy mieszkańcy, miał zgoła odmienną od przyrody gamę barw. Czerń i szarość spowiły go niemal całkowicie, spośród nich przebiły się okazałe jęzory ognia, trawicę wszystko na swojej drodze. Breslau umierał, rodził się Wrocław. Do tak zrujnowanego miasta w maju wjechał sowiecki wielbłąd. Nie sam, ujeżdżany był przez postawnego i przystojnego, tysego mężczyznę. Ten uparty, przyszły profesor rodem z podkarpackiej wsi, teolog, matematyk i biolog, żołnierz kampanii wrześniowej, jeniec obozów niemieckich, wezwany został przez swojego przyjaciela, prof. Stanisława Kulczyckiego, do Wrocławia, żeby wraz z innymi organizować w mieście załóżki polskiej nauki. Stanisław Tołpa, jeździec na wielbłądzie, dostał przybocznych oraz broń i zaczął poszukiwać ukrytego przez Niemców sprzętu z dawnych niemieckich uczelni Wrocławia. Stosunkowo szybko jednak zaczął zajmować się tym, co od dawna było jego pasją – torfem. Już jako rektor Wyższej Szkoły Rolniczej organizował grupy pracowników i studentów, z którymi wyruszał na bagna całej Polski w poszukiwaniu torfu. Poruszał się czym bądź, gazikiem, rowerami, konno, a nawet na osłach. Wszystko w nadrzędnym celu udowodnienia, że torf może być jednym z najskuteczniejszych leków, także na niepokonanego raka. Profesor Tołpa stał się prawdziwym

pionierem i światowym specjalistą od najmłodszego węgla kopalnego. Naukowiec był święcie przekonany, że wkrótce nie tylko będziemy się w torfie kąpać, ale także zażywać go jak lek. Przypadek zdecydował, że wkrótce stworzony przez Tołpę preparat miał zyskać miano specyfiku leczącego nowotwory i przynieść naukowcowi ponadczasową sławę. Pies przyjaciół profesora cierpiął na raka, który zanikł po podaniu preparatu torfowego. Wkrótce wyciąg torfowy pomógł kilku osobom z astmą. Po przejściu na emeryturę w 1971 r. profesor pracował dalej, na Ołbinie, przy ul. Rozbrat, gdzie zresztą mieszkał. W latach osiemdziesiątych Polskę obiegła informacja o preparacie Tołpy, który miał leczyć raka. Wkrótce na Ołbinie pojawiły się tysiące osób liczących na dawkę cudownego leku. Cały kraj zbierał pieniądze na badania profesora, pełen nadziei na cudowny specyfik. Choć nie udało się klinicznie udowodnić skuteczności leku, ludzie i tak starali się go zdo-



być za wszelką cenę. W końcu lekarze stwierdzili, że preparat ma właściwości wzmacniające. Dla jednych Tołpa stał się cudotwórcą, dla innych szarlata-
nem. Dla wielu był po prostu wspaniałym człowiekiem, owładniętym pasją, nieustrudzonym poszukiwaczem leku na raka. Zmarł w 1996 r. w wieku 95 lat. Na jego cześć Park Nowowiejski został przemianowany na Park Stanisława Tołpy. Nie było lepszego miejsca, to tam profesor często siadał na ławeczce uciekając myślami do bagien i torfowisk...



Gabriel Wystub i Carl Trippel Niezwykły sojusz ślusarza z artystą

74 lata po zakończeniu II wojny światowej Wrocław pełen jest jeszcze blizn, które przypominają tragiczną w skutkach decyzję o utworzeniu Festung Breslau i fanatyczną obronę miasta przed nacierającą Armią Czerwoną. Do niedawna najpopularniejszą scenerią dla reżyserów filmów wojennych były liczne uliczki Przedmieść Oławskiego i Odrzańskiego. Powolna, acz sukcesywna rewitalizacja tkanki miejskiej stopniowo ogranicza możliwości reżyserów. Jest jednak na skraju Ołbina budynek, który wygląda jakby wyjęto go żywcem z działań wojennych. Okiennice porwane śladami po pociskach przypominają twarz człowieka, który przeżył ospę. Stojąc przed prostą w formie kamienicą niemal można usłyszeć ostrzał miasta i zobaczyć żołnierzy obu walczących stron. Sypiąca się elewacja s krywa jednak jedną z najciekawszych i nielicznie zachowanych mozaik przedwojennego Wrocławia. Dwóch mężczyzn, starszy z brodą, zapewne mistrz, stojący przy kowadle i obrabiający żelazny pręt w towarzystwie młodego czeladnika, pracują

ciężko. Mozaikę zamówił w 1939 r. właściciel domu i mieszczącej się przy nim słynnej ślusarni, Carl Trippel. Wybór przemysłowca padł na pochodzącego z Łubnian na Śląsku Opolskim Gabriela Wystuba. Mozaika przywodzi na myśl sztukę narodowego socjalizmu, chociaż nie do końca jest pewne, czy takie było zamierzenie twórcy i zamawiającego. Widoczna z daleka była doskonałą reklamą znanego pod koniec lat 30-tych zakładu. Gabriel Wystub był płodnym i wszechstronnym artystą. Zaprojektował wiele pomników wspominających poległych żołnierzy w Wielkiej Wojnie (I wojna światowa), w tym nie zachowany do dziś okazały monument w rodzinnej wsi artysty. Największą karierę jednak Wystub zrobił w nowatorskiej i dopiero co tworzącej się sztuce plakatu, w tym propagandowego. Uśmiechnięte postaci z jego prac zachęcały do szlusowania na nartach i sankach ze Śnieżki oraz pozostałych szczytów Karkonoszy. Artysta zastąpił także z serii plakatów przedstawiających ducha gór, Liczyrzepę, oraz rycin z zabytkami Wrocławia, któ-

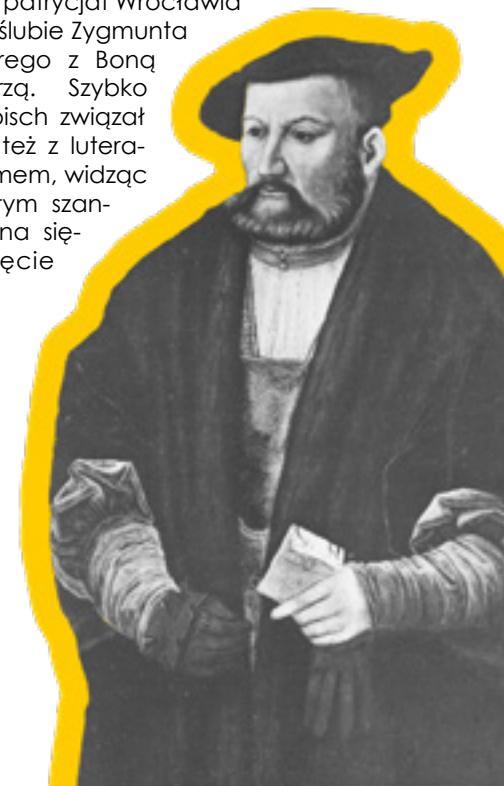
re ozdobiły liczne przedwojenne przewodniki. Po wojnie słuch po artyście zaginął, jednak swoją sztuką, jak mawiał rzymski poeta Horacy, wybudował sobie pomnik trwalszy niż ze spiżu. Codziennie przechodząc ulicą Rychalską mijamy ów pomnik nieżyjącego już dawno artysty. Właściciel budynku, chociaż dla większości nieznany, obecny jest dalej w przestrzeni miasta. Założona w początkach XX wieku ślusarnia Carla Trippela, ze stojącą do dziś miśternie rzeźbioną bramą wjazdową, tuż przed II wojną światową stała się jedną z najstojniejszych i najbardziej zapracowanych we Wrocławiu. Oferowane przez przemysłowca drzwi i wazy pan-

cerne, gazoszczelne, a nawet wizjery i klamki często posiadały inicjały CT. W niespokojnych latach 30-tych, po dojściu nazistów do władzy, produkcja systemów zabezpieczeń szła pełną parą. Po wojnie ogromna ilość wazów pozostała na swoich miejscach, część z nich służy do dzisiaj, najczęściej jako drzwi prowadzące do piwnic lub na strych. Ołbiński zakład Trippela wraz z kamienicą dla jego pracowników, tą z mozaiką Wystuba, są dziś w mizernym stanie, trudno zatem na pierwszy rzut oka spozrzeć dawną ich świetność. Warto jednak sprawdzić, czy gdzieś w naszej kamienicy nie ukrywają się ślady po słynnym ślusarzu.

Heinrich Rybisch Najbogatszy człowiek w mieście

W całej historii Ołbina pojawiło się wielu bohaterów, jednak jak na historię przystało, część z nich można uznać za prawdziwe czarne charaktery. I to jakiego formatu! Dla jednego mecenas kultury i sztuki, doskonały dyplomata, szczęściarz i wybitny rajca miejski, dla innych egocentryk, dbający jedynie o swój wizerunek i nieprzejednany wróg kościoła katolickiego. W końcu dla Ołbina postać nie mniej kontrowersyjna. Co takiego uczynił Heinrich Rybisch, że na zawsze zapisał się w annałach historii, budząc tak wiele emocji po dzień dzisiejszy? Urodził się w Saksonii w 1485 r., w rodzinie kupieckiej, jednak na przedstawiciela tej profesji się nie wybierał. Wolał politykę i intrygi, którymi zaraził się prawdopodobnie podczas nauki na uniwersytecie w Lipsku. Miał niezwykle zmysł polityczny, który zaprowadził go do Wrocławia, gdzie już w 1518 roku rozpoczął poważną karierę polityczną, reprezentu-

jąc patrycjat Wrocławia na ślubie Zygmunta Starego z Boną Sforzą. Szybko Rybisch związał się też z luternizmem, widząc w tym szansę na sięgnięcie



do bogatych zasobów wrocławskiego Kościoła. Rada miejska weszła wtedy w spór z bernardynami, którym kazała się wynieść z miasta. Proces w tej sprawie toczył się w Pradze, przed obliczem starego króla Władysława Jagiellończyka. Wrocław reprezentował Heinrich Rybisch, na którego czekali zamachowcy. Ucieczka w przebraniu kobiety nie była może honorowa, ale uratowała niepokornego radnego. Ostrzegł go życzliwy, który aby nie złać tajemnicy królewskiej, informował posągi na moście Karola o planowanym zamachu, akurat w trakcie przechadzki wrocławskiego radnego. Na ile informacja ta jest legendą - nie wiadomo, ale wydarzenia z Pragi ugruntowały u Rybicha postawę wrogą wobec katolicyzmu. To z jego inicjatywy w 1525 r. kościół św. Elżbiety stał się pierwszą przejętą od katolików świątynią protestancką. Po niefortunnej bitwie pod Mohaczem, kiedy to na tronie Węgier i Czech zasiedli Habsburgowie, wojska tureckie, w pochodzie pełnym sukcesów zmierzały ku Wiedniowi. Skłócony z kościołem katolickim, wrocławski magistrat, skupił swoją uwagę na głównej twierdzy „wroga”, jaką

upatrywał w ogromnym opactwie na Ołbinie. Postanowiono je rozebrać, co argumentowano obawą przed zdobyciem murów budowli przez Turków i wykorzystaniem ich przeciwko miastu. W 1529 r. prace rozbiórkowe ruszyły i chyba tylko przypadek zdecydował, że część murów opactwa posłużyła do wybudowania domu Rybisch, co wielu mu wypominało, widząc, że podstawy decyzji o zburzeniu opactwa wcale nie były w pełni zasadne. Ocalałe elementy klasztoru wmurowano w część miejskich budynków, w tym portal, znajdujący się do dziś nad bocznym wejściem do kościoła św. Marii Magdaleny. Po śmierci w 1544 r. Rybisch nie dał o sobie zapomnieć. Jeszcze za życia wystawił sobie w kościele św. Elżbiety okazały grobowiec, okazalszy od niejednego na Wawelu. „Niszczyciel” opactwa odszedł równie hucznie jak żył. Ołbin zapamiętał go jednak jako głównego sprawcę kresu jego świętości. Kościół Katolicki czekał ponad 300 lat, aby odzyskać dawny blask, co stało się dopiero w chwili wybudowania kościoła św. Michała przez Alexisa Langerę...

Richard Plüddemann i Karl Klimm

Wielcy architekci

Likwidacja całego systemu obwarowań miejskich, zarządzana przez okupujących w początkach XIX w. Wrocław Francuzów, na dłuższą metę okazała się dla miasta zbawienna. Powiększenie się przestrzeni przez wchłonięcie okolicznych wiosek i osiedli umożliwiło dynamiczny rozwój śląskiej stolicy przez cały XIX w. Kamieniem milowym w rozbudowie Wrocławia był wybór na nadburmistrza Georga

Bendera. Jego trwające ponad 20 lat rządy przypadły na okres prosperity i ciekawych oraz śmiałych inwestycji budowlanych, przy których współpracowali znamienici architekci. Jednym z pól do popisu stała się przestrzeń dawnego Ołbina. Zagościła tutaj ze swoimi projektami elita ówczesnej architektury, wśród nich Richard Plüddemann i Karl Klimm. Radcy budowlani, którzy powołali dobrany duet wraz

z reszłą współpracowników i kolegów po fachu, współtworzyli Wrocław końca XIX i początków XX w. Najśłynniejszy budynek, zwany dziś potocznie Ołbińskim Hogwartem, czyli Szkoła Rzemiosł Budowlanych, będący współcześnie siedzibą Wydziału Architektury, to jeden z najdonioślejszych projektów tandemu. Osiedle stało się kuźnią pomysłów wcielanych w życie przy aprobacie rajców miejskich. Podobnie jak wspólne projekty, tak i indywidualne przetrwały do dzisiaj. Słynna Pestalozzischule, czyli obecna Szkoła Podstawowa nr 1 autorstwa Plüddemanna, oraz małe perły architektury Klimma są unikatowym świadectwem dziedzictwa architektonicznego Europy. Szczególnie trzy ocalałe ołbiń-

skie szalety Klimma, które są doskonałym przykładem poszukiwania tzw. stylu śląskiego, który łączyłby w sobie zawile dzieje obszaru, zasługują na uznanie. Radca budowlany zrealizował je w formie szaletu idealnego, który powstał u zbiegu ulic Oleśnickiej i Jedności Narodowej. Nie obyło się oczywiście bez protestów jemu współczesnych, z których część uznała szalety za coś niemal obrazoburczego, jednak głosy te często wyśmiewane były w mniejszości. Działalność architektoniczna Klimma i Plüddemanna trwale związała ich z Ołbinem, czyniąc ich nazwiska nieśmiertelnymi...



Brezelbub, Eierjungen, Theo Kollo, Karl Lederhausen Zwyczajni, ale z Ołbinem zrośnięci

Wśród wielu sławnych postaci, które związały całe swoje życie lub tylko niewielką, ale istotną, jego część, mieszkali na Ołbinie także Ci, których historia ledwo dostrzegana. Z pozoru zwyczajni mieszkańcy, nie wyróżnia-

jący się niczym szczególnym, jednak mimo wszystko zauważalni wśród tłumu. Wieczorami, kiedy milkł gwar ulicy, wznagał się ruch w licznych ołbińskich wyszynkach, pubach i browarach. Kto żyw zachodził choć na kilka chwil de-

lektować się żytniówką, piwem lub winami do kilkudziesięciu lokali, które stłoczone na niewielkim obszarze, niemal zaglądały sobie nawzajem w okna. Wśród biesiadników co wieczór krzatali się młodzi chłopcy, roznoszący gotowane jaja lub pieczone precle. Ci pierwsi, zwani Eierjungen, nie przypominali profesjonalnych sprzedawców, ale na wpół obdartych kombinatorów. Wciskali klientom piwnych przybytków gotowane jaja nie znanej do końca świeżości, z chęcią oferując swoje usługi przy ich obieraniu, co, zważywszy na niewystarczający stan ich higieny, raczej odstręczało. Nie wiadomo, ile zarabiali na samej sprzedaży, nie odchodzili jednak z pustymi rękami. Niemal każdy, obawiając się kłopotów po opuszczeniu lokalu, na odczepnego wręczał im trochę pieniędzy, rezygnując z usługi obierania. Interes kwitł, a na Ołbinie powstały prawdziwe gangi złożone z dziesiątków Eierjungen, nieźle prosperujących niemal do końca niemieckiego Breslau. Drugim rodzajem sprzedawców byli chłopcy oferujący precle do piwa. Ich towar cieszył się znacznie większym zainteresowaniem, zwłaszcza że w przeważają-

Alois Alzheimer

Lekarz od niepamięci

Niewiele osób we Wrocławiu wie, że jeden z najstynniejszych psychiatrów i badaczy medycyny swoje ostatnie trzy lata życia spędził we Wrocławiu, jako kierownik Katedry Psychiatrii na Uniwersytecie im. Fryderyka Wilhelma. Alois Alzheimer przyjechał do Wrocławia w 1912 r. będąc profesorem z wyjątkiem z ogromną renomą, która wynikała z jego wieloletnich badań skutków syfilisu oraz doświadczenia

cej części był świeży. Zadziwiające jest to, jak głośno bywało na ulicach Ołbina po zamknięciu lokali. Wracający do domu biesiadnicy, Brezelbubi i Eierjungen, a także półświatek czyhający na co bardziej zawianych klientów... Nad ranem na Ołbinie w początkach XX w. można było usłyszeć słynnego Karla Lederhausena, który śpiewem zachwalał swoje usługi. Ostrzenie noży i nożyczek, naprawa kranów i zlewów, majster od wszelkich napraw, złota rączka. Był mistrzem w swoim fachu, ratującym z opresji w najmniej przewidywalnych domowych awariach. Łatwo było go znaleźć w jego warsztacie przy ul. Nowowiejskiej 89 lub nieopodal, w dzisiejszym parku Totpy, gdzie głośno dyskutował z przechodniami. Jego sąsiadem był Theophil Kołodziejczyk, starszy cechu wrocławskich fryzjerów, którego nazywano powszechnie Theo Kollo. Szczycił się tym, że potrafił jednocześnie ostrzyć sześciu klientów na raz, co brzmi jak czcze przechwałki. Niemniej jednak fryzjer był słynny na cały Wrocław i gościł rzesze klientów. Co ciekawe, jak na dobrego fryzjera przystało, sam nie grzeszył dużą ilością włosów na głowie...

w psychiatrii, którą zajął się przypadkiem. Jako zdolny młodzieniec, syn notariusza, od dziecka wykazywał zdolności w kierunkach przyrodniczych, które zaprowadziły go na studia medyczne. Profesorowie po latach wspominali go jako wybitnego studenta, który w wieku zaledwie 24 lat zrobił doktorat. Przypadków, które miały skierować przyszłego odkrywcę jednej z nieuleczalnych do dziś chorób, było

co najmniej dwa. Jeden to kilkumiesięczna podróż, w którą wyruszył tuż po studiach, z której większość czasu spędził w towarzystwie chorej psychicznie kobiety. Być może to spotkanie skłoniło go do przyjęcia propozycji podjęcia pracy w nowo utworzonej klinice psychiatrycznej we Frankfurcie. Tam los zetknął go z Auguste Deter, 51-letnią pacjentką, która zdradzała dziwne objawy, obserwowane wówczas głównie u osób po 70-tym roku życia. Gospodyni domowa często popadała w przeciwstawne stany emocjonalne, miała problemy z pamięcią, nie poznawała rodziny. Przez kilka lat lekarz poddawał ją i jej zachowanie wnikliwej obserwacji. Po śmierci pacjentki Alzheimer zbadał jej mózg i odkrył, że w korze mózgowej istniały duże ogniska zanikowe. Obserwacje oraz sekcja utwierdziły lekarza w tym, że odkrył nową jednostkę chorobową, którą określił jako chorobę zapominania. Alzheimer zmarł we Wrocławiu w 1915 r., w wieku zaledwie 51 lat. Ostatnie swoje trzy lata życia związał z kliniką wrocławską,

gdzie pracował w budynku przy obecnej ulicy Bujwida, na Ołbinie. Dopiero w 1967 r. w Lozannie jednostkę chorobową, którą odkrył, nazwano jego imieniem. Dla wielu jego nazwisko stało się synonimem podstępnej i okrutnej choroby....



Jaksa

Możnowładca w dwóch osobach

Po dawnym kościele św. Michała, stojącym dumnie pośród zabudowań nieistniejącego obecnie ołbińskiego opactwa, nie zostało wiele. Jednym z najstynniejszych relikwów po nim stał się, odkryty przypadkiem w 1962 r., tympanon fundacyjny. Jest on na tyle niezwykłym zabytkiem, że w całej Polsce tego typu detali architektonicznych z jasno określonymi fundatorami zachowało się łącznie 5, w tym aż dwa związane są z potężną rodziną Włostowiców. Wmurowana niegdyś płaskorzeźba nad drzwiami do kościo-

ła, z centralną postacią Chrystusa, przyciąga uwagę z kilku powodów. Pierwszym jest fakt, iż jest to najstarszy tympanon fundacyjny na ziemiach polskich. Drugim, że zawiera wizerunki czterech możliwych, wśród nich Bolesława Kędzierzawego z synem Leszkiem. Trzecim, w końcu, że po prawicy Chrystusa Zbawiciela stoi Jaksa i jego żona Agapia, córka Piotra Włostowica. Umiejscowienie po prawicy Boga nie było przypadkowe. Oznaczało, że Jaksa z żoną są fundatorami lub dobroczyńcami świątyni. Sam zięć

potężnego Włostowica jest niezwykle zagadkową postacią. Po dziś dzień historycy spierają się, czy był jeden Jaksza, czy może było ich dwóch. Problem stanowi nie tylko pochodzenie możnego, ale także niejednoznaczność i fragmentaryczność średniowiecznych dokumentów. Istnieje jednak duże prawdopodobieństwo, że Jaksza z Miechowa i Jaksza z Kopanicy to jedna i ta sama osoba, człowiek o historii, która dzisiaj nadawałaby się na scenariusz wieloodcinkowej serii. Zięć Piotra Włosta, książę Stodoran, wojujący z potężnym Albrechtem Niedźwiedziem. Jego siedziba miała znajdować się w Kopanicy, dzisiejszej dzielnicy Berlina. Bogaty i posażny, dzięki posagowi żony zdobył liczne koneksje w Polsce

Piotr Włostowic

Równy królom

Jego bogactwo i potęgę przyćmiewały wielu książąt i królów. Duma przysłaniała słońce, pokora budziła podziw, gest uznanie, sława zazdrość. Spoczął wraz z żoną na Ołbinie, wśród najwspanialszym budowl, jakie widział średniowieczny Wrocław. Według przekazów miał ufundować niebywałą liczbę 77 obiektów sakralnych, co kosztowało go zapewne oszałamiającą fortunę, choć dla posiadającego dziesiątki wsi i górę Ślązę oraz wyspę Piasek Piotra Włostowica była to tylko kropla w olbrzymim majątku. Pochodził ze starej śląskiej rodziny rycerskiej pieczętującej się herbem Łabędź. Urodzony około 1080 r., przebojem wdarł się w kręgi władzy, szybko stając się przybocznym palatynem księcia Bolesława Krzywoustego i osiągając drugą pozycję w państwie. Na zlecenie swojego pana porwał księcia przemyskie-

i w Niemczech. Prawdopodobnie brał udział także w pielgrzymce do ziemi świętej, gdzie był świadkiem koronacji Amalryka na króla jerozolimskiego. We Florenckim Museo Nazionale del Bargello pozostał po nim bogato zdobiony miecz, symbol potęgi sławiańskiego księcia. Bogaty życiorys wypełniaty także liczne fundacje kościelne, które prowadził wraz z żoną. Szczególnie ze względu na pamięć o teściu i Agapię, był hojny dla klasztoru benedyktynów na Ołbinie, gdzie wznosił kościół św. Michała. Wmurowany nad wejściem tympanon to jedno z niewielu zachowanych świadectw o Jaksie, jednak jakże wymowne.

go Wołodara, który pod nieobecność Krzywoustego pustoszył polskie pogranicze. Niczym słynny lis u Machiavellego, Włostowic upozorował bunt i zdradę polskiego księcia i wkraść się w łaski Rusina. Kiedy ten mu zaufał, palatyn porwał go i przyprowadził przed oblicze Krzywoustego. Dzięki temu posunięciu polski władca uzyskał potężną pozycję w środkowej Europie, a Włostowic dożgonną wdzięczność Piasta. Potęgę palatyna była niezachwiana, dodatkowo potwierdziło ją małżeństwo Piotra z ruską księżną Marią, które przyniosło też wymierne korzyści w postaci szerokich koneksji. Korzystając ze swojej pozycji oraz majątku, małżeństwo ufundowało na Ołbinie klasztor benedyktyński w latach 30-tych XII w. Trzy kościoły, 48 budynków i 7 wielkich podwórców podkreślało potęgę Włostowica. Zachowany do dzisiaj portal

nieistniejącego kościoła św. Wincetego na Ołbinie swoim bogactwem i symboliką utrwalał wizerunek fundatora jako jednego z najpotężniejszych ludzi w ówczesnej Polsce. Będący przez lata u samych szczytów władzy Piotr spadł nagle w otchłań, pozbawiony języka i oczu. Po śmierci Krzywoustego Włost zachował swoją pozycję służąc seniorowi, najstarszemu synowi Bolesława, Władysławowi. Niejasne okoliczności jednak sprawiają, że w czasie wojny domowej księcia z braćmi Piotr zostaje uwięziony i okaleczony z rozkazu seniora. Ciekawą rolę w tym wydarzeniu odegrała żona Władysława, Agnieszka, którą Włostowic miał oskarżać o wiarołomność małżeńską. Czy jest to jednak prawdą, nie wiadomo. Okaleczony ołbiński możnowładca wyjechał na Ruś do rodziny swojej żony. Po wygnaniu Władysława przez młodszych braci, nowy senior Bolesław Kędzierzawy przywrócił palatyna do łask. Piotr Włostowic zmarł w 1153 r., ponad 850 lat temu, lecz do dziś wzbudza swoim życiem niemałe emocje. Jego herb jest symbolem współczesnego Ołbina, a pamięć o potężnym opactwie żywa jest do dzisiaj. Biografia możnowładcy niesie także jeszcze jedno przesłanie, które doskonale przytacza Latopis kijowski – „Ten [bowiem]

pojmał ruskiego kniazia podstępem, Wołodara, i umęczył, i mienie jego zagrabił. Wszakże go [Piotra] Bóg po jakimś czasie nie oszczędził”¹



1. Latopis kijowski 1118–1158 [w:] Slavica Wratislaviensia LXXXVI, przet. i kom. E. Goranin, Wrocław 1995, s. 42.



Dofinansowano ze środków Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach programu „Patriotyzm Jutra”. Materiał dostępny na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Na tych samych warunkach 4.0

Teksty:
Łukasz Migniewicz

Projekt:
Michał Kacprzak
studio jutro

